

MARTA DENYS

ur. 1944; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, edukacja, UMCS, Liceum Technik Plastycznych, Zakopane, Warszawa

Zapraǳęłam być plastykiem

Do szkoły podstawowej chodziłam w Gliniku Mariampolskim i Nowej Dębie, tu w Lublinie kończyłam liceum, Unię Lubelską, którą miło wspomynam. Potem UMCS, polonistka. I na pierwszym roku studiów, sześćdziesiąty piąty rok gdzieś tak było, zostałam przewodnikiem. Poszłam na tę polonistykę z nadmiaru zainteresowań. Interesowała mnie geografia, przyroda, interesowała mnie historia sztuki, interesował mnie teatr, w sensie teoretycznym. Siostra przygotowywała się do egzaminów aktorskich, ja jej tam pomagałam w pewnym sensie, to mnie interesowało, plastyka, historia sztuki to o tyle, ile plastyka. Nagle zapraǳęłam być plastykiem, po ósmej klasie się zastanawiałam, co tu robić i gdzie, bo taki to był czas, żeby się wyrwać z Nowej Dęby, osiedla w rodzaju Świdnika. Młodzież rwała do świata, to oczywiste, więc zapraǳęłam być plastykiem. Ale nie objawiałam się z tym przed panem od plastyki, bo on jeszcze prowadził chór, wyrzucił mnie z chóru, bo powiedział, że solistek nie potrzebuje, wyrzucił mnie z chóru, to ja się mu nie pokazywałam z plastyką, a w tym czasie wysłałam prace do Liceum Technik Plastycznych, czy jak tam się to może nazywało, w Zakopanem, słynnej szkoły Kenara, Antoniego, rzeźbiarzy góralskich i tych drewnianych wyrobów. I zostałam przyjęta na podstawie prac rysunkowych, z tym że powiedzieli: „Prosimy jeszcze przyjechać na egzamin taki ustny, rozmowę taką, z tym że nie mamy internatu” Ja nie byłam typem mocarnym nadzwyczaj, żeby wyjechać w Tatry i mieszkać gdzieś, jakoś, u gospodarzy. Rodzice się nie zdecydowali, ja też zrozumiałam, że to byłby za duży wysiłek. Myślałam jeszcze o innych szkołach plastycznych gdzieś w okolicach, to byłby Jarosław, najbliższa okolica, i coś mi przyszło do głowy, gdzieś znalazłam w katalogu liceum technik teatralnych, tak jak pan minister Suski, bo on też skończył liceum technik teatralnych przy ulicy Miodowej w Warszawie. Ja tam zdawałam egzamin, bardzo był poważny egzamin z różnych rzeczy, nie tylko malarstwo, nie tylko grafika, nie tylko historia, język polski, nie tylko fizyka, ale jeszcze elektrotechnika, różne obwody trzeba było połączyć –proszę bardzo, nigdy tego nie robiłam, ale wyszło... Cerowanie

–dali mi szmatkę z dziurą i rób coś z tą dziurą w tej szmatce! Myślę: Jezu, co ja mam tu zrobić? Też tam ci zdający mówią: „co my z tym mamy robić?”W końcu też nie cerowałam tych skarpet tak za dużo, no ale to pomyślałam sobie: no to pewnie trzeba tak zaimitować, że to taka utkana jest ta dziura, także ja tak zrobiłam, że po prostu utkałam to równiutko, bardzo mi się to podobało. To były trzydniowe prawie egzaminy, bo to i z plasteliny różne rzeczy trzeba było wykonać, do wyboru miałam pawia albo o, *nomen omen*, koziołka. No to *nomen omen* koziołek. Wyjechaliśmy na te egzaminy, jeszcze pamiętam u wujostwa w Warszawie jeszcze dorysowywałam, mieli taką ciekawą, kołomyjską ceramikę z Pokucia i ja takie sobie nastawiałam, takie „martwe natury” porobiłam szybko szkice tego, wróciłam z mamą do domu i przyszło zawiadomienie, że i owszem, zostałam zakwalifikowana, ale nie miałam szczęścia, bo nie dostaję się w tym roku z braku miejsca, czyli czytaj: braku znajomości. I tym sposobem nie zostałam plastykiem.

Data i miejsce nagrania	2018-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"